

CZY I KTO KLERYKALIZUJE?

W dwóch popularnych słownikach PWN: języków obcych i języka polskiego, o dziwo, nie ma w ogóle słowa „ateizacja”. Jest tylko ateizm, określany jako odrzucanie wiary w Boga. Wobec tego ateizacja byłaby szerzeniem niewiary. Klerykalizacja według tychże słowników to *poddawanie wpływom kleru, Kościoła, świeckich dziedzin życia społecznego, politycznego, kulturalnego* — a więc wcale nie bezpośredni udział duchowieństwa w sprawowaniu władzy, jak uważa red. Maciej Łętowski. Przeciwnością klerykalizacji jest laicyzacja: *proces wyzwiania się różnych dziedzin życia społecznego, kulturalnego itp. spod wpływów Kościoła i duchowieństwa*. I właśnie te dwie tendencje ścierają się w Polsce.

POWIEDZIELI:

Michał Kamiński, rzecznik prasowy ZChN: *Za Walendziaka TVP była pluralistyczna, choć nie w pełni informowała o działalności ZChN.*

Prymas Józef Glemp: *Dziecko może nie umieć dobrze pisać, może nie umieć historii Polski, nie umieć się dobrze wysławiać, ale mówią: musi dobrze znać seks.*

Krzysztof Król, KPN: *Konkordat powinien być uchwalony, ponieważ był negocjowany przy udziale papieża-Polaka.*

Andrzej Golimont, radny SLD w Warszawie: *Ciało byłego premiera Aleksego niczym się nie różni od ciała prymasa Glempa.*

Józef Oleksy, przewodniczący SARP: *Musimy działać tak, by głosowały na nas miliony wierzących.*

Jan Rulewski, Unia Wolności (uzasadniając wniosek, by ustawa dopuszczająca możliwość przerywania ciąży ze względów społecznych weszła w życie dopiero 1 stycznia 1998 r.): *Trzeba przygotować opinię publiczną do tak dramatycznej decyzji.*

O. Jan Pach, podprzeor zakonu paulinów (o posłach, którzy głosowali za liberalizacją ustawy antyaborcyjnej): *Chociażby przykuwali się łańcuchami do ław poselskich i wygłaszali głośne mowy wilków w owczej skórze, nie wolno słuchać ich zbrodniczego głosu.*

W ciągu ostatnich pięciu lat liczba Polaków deklarujących się jako wierzący nie zmalała, lecz wzrosła — tak więc żadnego „procesu” ateizacji społecznej nie ma. Zarzuty „ateizowania” wysuwane przez biskupów i niektórych działaczy katolickich dotyczą w istocie laicyzacji. Maciej Łętowski twierdząc, że klerykalizacja jest złem, ale w Polsce jej nie ma, przyznał jednak, że wspólnota katolicka, którą reprezentuje, pragnie państwa „przesyconego religią”, takiego jak Bawaria czy Irlandia. Tylko że dla większości uczestników dyskusji „państwo przesyczone religią” oznaczało państwo sklerykalizowane, takie, które nie respektuje wolności od religii, a jedynie wolność religijną ludzi wierzących. Tak więc jedna część sporu wiąże się ze znaczeniem słów. Druga, wynikająca z dwóch wizji państwa, dotyczy stanu zaawansowania procesów. Dla kogoś, kto chciałby widzieć u nas Irlandię, klerykalizacji nie ma, a do celu jest jeszcze daleko. Dla tych, którym marzy się model francuski — klerykalizacja nie tylko jest już faktem, ale w dodatku jest coraz trudniejsza do zniesienia. Czego mógłby dotyczyć ewentualny dialog między przedstawicielami obu tych opcji? Przekonywania się wzajemnie do jednego z tych modeli? Pomysłu na model pośredni? Piotr Ikonowicz chciałby namawiać Kościół, żeby ten się zmienił — co jest przedsięwzięciem utopijnym, z góry skazanym na niepowodzenie. Można sobie wyobrazić dla porównania reakcje członków „Neutrum”, gdyby ktoś z przedstawicieli hierarchii kościelnej przyszedł nam doradzać, jacy powinniśmy być. Zresztą dominujące religie mają naturalne tendencje do zawłaszczania jak największych obszarów życia publicznego. Dlatego w Stanach fundamentaliści religijni rekrutują się przede wszystkim spośród najliczniejszych tam protestantów, wcale nie spośród katolików. Próby przekonywania należałoby raczej skoncentrować na polskiej klasie politycznej. Bo same

Racjonalista.pl Strona 1 z 13

roszczenia Kościoła to za mało; ale gdy politycy (ostatnio ci lewicowi) uznając te roszczenia stwierdzają na przykład, że konstytucja musi się spodobać Episkopatowi i odpowiednio do tego postępują - wtedy własnymi rękami kleryzują nam państwo.

A.W.

*

JESZCZE O ABORCJI

Pisząc te słowa wiem już, że po przeszło trzech latach funkcjonowania restrykcyjnej ustawy antyaborcyjnej Sejm przyjął ustawę łagodzącą polskie prawo dotyczące przerywania ciąży. Znam też pierwsze reakcje na ten fakt. W niedzielę, 1 września, w głównym wydaniu wiadomości na pierwszym miejscu podano kolejno pełne potępienia wypowiedzi papieża, podprzeora Jasnej Góry, prymasa Polski oraz biskupa polowego WP. Dzień wcześniej swoje oburzenie wyraził przewodniczący Związku Zawodowego „Solidarność”. Jest rzeczą charakterystyczną, że tak autorów tych wypowiedzi, jak i innych zwolenników prawnego zakazu przerywania ciąży nie interesują jego społeczne skutki. Ponadto przez jednoczesne potępienie antykoncepcji dowodzą swojego braku zainteresowania rzeczywistym rozwiązaniem problemu aborcji. Zwłaszcza że, jak wykazują doświadczenia wielu krajów, nigdzie zakaz aborcji nie zlikwidował tego zjawiska — przeniósł je tylko do podziemia.

Společne skutki zakazu aborcji

O tym, w jaki sposób ustawa antyaborcyjna wpłynęła na życie kobiet w Polsce, mówi raport Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny. Potwierdził on wcześniejsze obawy, że będzie ona o wiele bardziej restrykcyjna w praktyce niż na papierze. Zapowiadały to liczne sygnały, które pojawiły się po wejściu w życie Kodeksu Etyki Lekarskiej, jeszcze przed ostatecznym przyjęciem ustawy przez Sejm. Już wtedy lekarze odmawiali wykonywania zabiegów, mimo że nie były one prawnie zabronione. Z analogiczną sytuacją mamy do czynienia dzisiaj. Federacji znane są przypadki, kiedy lekarze odmawiali wydania zaświadczeń uprawniających kobiety do zabiegu ze względów medycznych, mimo wyraźnych wskazań zdrowotnych. W innych znów przypadkach kobiety, które takie skierowania otrzymały, nie były w stanie wyegzekwować przysługującego im prawa do aborcji w szpitalu. Przyczyn takich sytuacji jest kilka. Pierwszą jest brak mechanizmów pozwalających kobietom w prosty sposób, szybko i skutecznie dochodzić własnych praw. Praktycznie jedyną drogą interwencji jest skarga do Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Zgodnie z raportem rządowym, do Ministerstwa jednak skargi nie docierają, co MZiOS uznaje za tożsame z respektowaniem tego prawa [1]. Tymczasem trudno się dziwić kobietom, że nie korzystają z tej możliwości: zdają sobie bowiem sprawę, że złożenie odwołania oznacza kolejne dni lub tygodnie oczekiwań. Upływ zaś czasu może dostarczyć pretekstu do odmowy przeprowadzenia zabiegu, mimo że ustawa antyaborcyjna nie określa terminu dopuszczalności aborcji w przypadkach, gdy jest ona legalna. Ważnym powodem nieskładania skarg jest ponadto obawa kobiet przed nadmiernym upublicznieniem ich sprawy, zwłaszcza jeśli będą się w końcu musiały zdecydować na przerwanie ciąży poza szpitalem. Wówczas może przecież paść pytanie, co się stało z odnotowaną już ciążą. Inna przyczyna trudności, na które napotykać kobiety uprawnione do aborcji, leży w braku regulacji prawnych dotyczących klauzuli sumienia. Chociaż prawo do odmowy wykonania zabiegu przysługuje pojedynczemu lekarzowi, nie zaś całemu szpitalowi, często za cały zespół lekarski decyduje zwierzchnik: dyrektor szpitala lub ordynator oddziału. W innych krajach prawo kobiety do legalnej aborcji i prawo lekarza do odmowy wykonania zabiegu pogodzone w ten sposób, że lekarz, który nie chce przerywać ciąży, musi wskazać pacjentce innego, który zabieg wykona. W Polsce prawo kobiety do legalnej aborcji nie jest w żaden sposób chronione.

Regulacje prawne dotyczące aborcji w innych krajach

Polskie prawo aborcyjne należy do najbardziej restrykcyjnych w Europie. W zdecydowanej większości krajów europejskich aborcja jest dostępna na życzenie kobiety. Nawet w tych kilku krajach, gdzie występują ograniczenia, jest ona prawnie bardziej dostępna. W Hiszpanii, Portugalii i Szwajcarii aborcja jest legalna w przypadkach, gdy występuje zagrożenie dla życia i zdrowia kobiety, w tym **także zagrożenie dla zdrowia psychicznego kobiety**, w przypadku gwałtu lub innych przestępstw seksualnych, w przypadku uszkodzenia płodu. Na Węgrzech aborcja jest legalna również w przypadku, gdy kobieta znajduje się w trudnej sytuacji życiowej.

Tylko w Irlandii prawo jest jeszcze bardziej restrykcyjne niż w Polsce. Aborcja jest tam legalna tylko wtedy, gdy zagrożone jest życie kobiety, co obejmuje także niebezpieczeństwo samobójstwa.

Poza Europą aborcja na życzenie jest legalna w USA, Kanadzie, w krajach dawnego Związku Radzieckiego, Chinach i Mongolii, Singapurze. Przerwanie ciąży jest dostępne w przypadku trudnej sytuacji osobistej w sześciu krajach Afryki Południowej, w Australii, Nowej Zelandii, w Indiach, Japonii, Korei, Malezji.

Ograniczenia przypominające regulacje prawne obowiązujące np. w Portugalii występują w większości krajów Ameryki Południowej i Środkowej, w jednej trzeciej krajów afrykańskich, Pakistanie, Tajlandii, Nowej Gwinei. Regulacje przypominające prawo obowiązujące w Irlandii występują w kilku krajach Ameryki Południowej i Środkowej, w połowie krajów Afryki i większości krajów Azji Południowo-Wschodniej.

Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny:

Skutki ustawy antyaborcyjnej. Raport nr 2, luty 1996

Zgodnie z przewidywaniami, pozbawienie kobiet prawa do przerwania ciąży ze względów społecznych doprowadziło do powstania podziemia aborcyjnego i „turystyki aborcyjnej”. Na szczęście pod względem higieny i poziomu usług polskie podziemie aborcyjne nie stwarza zagrożenia o charakterze medycznym, gdyż aborcji dokonuje się w prywatnych gabinetach lekarskich. Oczywiście kobiecie pragnącej przerwać ciążę nie zawsze udaje się przebrnąć przez wszystkie upokorzenia i znaleźć lekarza, który podjąłby się wykonania zabiegu. Najczęściej stosowanym wyjściem z takiej sytuacji było do tej pory korzystanie z usług agencji organizujących wyjazdy do klinik zagranicznych. Większość Polek wyjeżdża na Białoruś, Litwę, Ukrainę, Słowację, do Rosji i Czech. Te kobiety, które mogą sobie pozwolić na większy wydatek, decydują się na wyjazd do krajów Europy Zachodniej, najczęściej do Niemiec, Holandii, Belgii lub Austrii. Do dramatycznej sytuacji dochodzi wówczas, gdy kobiecie zdecydowanej na przerwanie ciąży nie uda się dotrzeć do odpowiedniego lekarza lub zgromadzić sumy niezbędnej do opłacenia kosztów aborcji. Nie wiadomo, ile kobiet trafia do szpitali z poronieniem wywołanym „domowymi” sposobami. Wiadomo tylko, że są takie przypadki. O tych najbardziej drastycznych, kończących się śmiercią kobiety, informowała kilkakrotnie prasa. Donosiła również o noworodkach porzucanych na śmietnikach lub w kościołach. O dzieciach pozostawianych przez matki w szpitalach w zasadzie już się nawet nie pisze.

Jak można było przewidzieć, funkcjonująca od ponad trzech lat ustawa była rygorystycznie przestrzegana wyłącznie w tym zakresie, który był ściśle związany z zakazem wykonywania aborcji. Władze nie wywiązały się ze swoich obowiązków wynikających z ustawy. Ministerstwo Edukacji Narodowej dotąd nie wprowadziło do szkół rzetelnych, zgodnych z obecnym stanem wiedzy programów edukacji seksualnej. Zalecane przez MEN podręczniki do przedmiotu „Przysposobienie do życia w rodzinie” nie tylko nie przekazują pełnej informacji na temat antykoncepcji, ale wręcz dezinformują i utrwalają niebezpieczne stereotypy dotyczące stosowania antykoncepcji, metod zapobiegania ciąży oraz środków antykoncepcyjnych. Dotyczy to często także programów i podręczników promowanych przez lokalne wydziały zdrowia. Przykładem może być Urząd Miejski we Wrocławiu (Wydział Promocji Zdrowia), który zaleca scenariusze zajęć dla szkoły podstawowej i ponadpodstawowej [2] o wyraźnym zabarwieniu ideologicznym. Książka nie zawiera rzetelnych informacji na temat metod i środków antykoncepcyjnych, a do tego przekazuje tendencyjne i szkodliwe opinie dotyczące antykoncepcji oraz postaw osób, które ją stosują (patrz dział „Drobiazgi”). Zapewne z podobnych względów (niechęć do promocji prezerwatyw) nie poświęcono w tym programie miejsca zapobieganiu AIDS, problemowi wyjątkowo aktualnemu i bolesnemu. Pomoc socjalna, którą miały zostać otoczone kobiety w trudnej sytuacji materialnej i ciężkich warunkach życiowych, jest oczywiście niedostateczna. Rząd, który ma dużo zrozumienia dla własnych trudności, zwłaszcza finansowych, nie dostrzega problemów kobiet, którym pomoc nie może, i nie wnioskuje o zmianę ustawy. Podsumowując, funkcjonująca od ponad trzech lat ustawa nie spełniła oczekiwań jej zwolenników i nie zlikwidowała zjawiska aborcji. Przeniosła je tylko do podziemia i tym samym sprawiła, że najwyższą cenę za jej wprowadzenie zapłaciły kobiety najbardziej potrzebujące oraz pochodzące ze środowisk o utrudnionym dostępie do metod i środków antykoncepcyjnych.

Wpływ ustawy antyaborcyjnej na świadomość społeczną

Wielokrotnie słyszałam opinie, powtarzane przez różne ugrupowania polityczne i ośrodki opiniotwórcze za Kościołem katolickim, jakoby ustawa antyaborcyjna wносиła pozytywny wkład w podnoszenie świadomości dotyczącej wartości życia. Nie tylko nie mogę się z tym zgodzić, ale wręcz uważam takie wypowiedzi za szkodliwe i obraźliwe dla nas, kobiet. Jest banalną prawdą, że kobiety zawsze rodziły dzieci. Nie były i nie są do tego potrzebne ani moralne nauki ze strony Kościoła, ani sejmowe debaty. Faktem jest również, że w innych kulturach, ale także i w naszej, choć w czasach, do których nasza pamięć nie sięga kobiety znały sposoby sterowania własną płodnością. Antykoncepcja, wbrew temu, co głosi Kościół, nie jest odkryciem naszych czasów. Kobiety starały się zapobiegać poczęciu wtedy, gdy nie sprzyjały temu okoliczności właśnie dlatego, że zawsze znały wartość życia i odpowiedzialność związaną z wydaniem na świat nowej istoty. Wiedza o tym, jak uniknąć ciąży, została zniszczona przy wydatnej pomocy Kościoła katolickiego. Wraz z nią na długo zaginęła siła, jaką dawała kobiecie zdolność do panowania nad własną płodnością i możliwość świadomego decydowania o swoim macierzyństwie.

Przeciwników prawnego zakazu przerywania ciąży dziwi fakt, że jego zwolennicy zwalczają antykoncepcję — najskuteczniejszą broń przeciwko aborcji. Ich argumenty natury moralnej są zupełnie nie przekonujące. Dominujący, zgodnie z którym celem każdego stosunku seksualnego jest przekazywanie życia, upada wobec faktu, że propagują oni (również Kościół) unikanie ciąży za pomocą tzw. naturalnych metod planowania rodziny. Zapewniając przy każdej okazji o wysokiej skuteczności tych metod, dowodzą jednocześnie, że naprawdę akceptują ideę zapobiegania niepożądanemu poczęciu. Mimo to ich głośna kampania przeciwko antykoncepcji wyrządziła wiele zła w świadomości społecznej i na pewno nie przyczyniła się do spadku

liczby

aborcji.

Innym groźnym zjawiskiem, które jest wynikiem debat związanych z delegalizacją aborcji, jest utrwalenie w świadomości społecznej silnie zabarwionego ideologicznie „języka” związanego nie tylko ze sprawą aborcji, ale również ciąży. Nikogo już nie dziwi i nie oburza fakt, że wewnątrz gabinetu ginekologicznego przedstawia się na ekranie telewizyjnym jako miejsce kaźni, narzędzia ginekologiczne jako narzędzia śmierci, a ultrasonograficzny obraz łona kobiety jako wstęp do komentarza o zabijaniu. Takie zabiegi propagandowe czynią ze sfery zdrowia kobiet związanej z prokreacją pewne tabu. Prowadzą bowiem do tego, że lekarze ginekolodzy stają się osobami podejrzanymi, a wizyty w prywatnych gabinetach ginekologicznych mogą dostarczyć powodów do śledztwa. Wszystko to nie sprzyja działaniom na rzecz poprawy zdrowia kobiet i nie ułatwia działań profilaktycznych, np. zapobiegania chorobom nowotworowym. Utrudnia również i tak niedostępny dostęp do informacji i metod dotyczących antykoncepcji.

Do paradoksu dochodzi, gdy w tym samym wydaniu „Wiadomości”, w chwilę po symbolicznych ceremoniach wręczania ważnym osobistościom egzemplarzy broni lub ich miniatur, przedstawia się sale porodowe i noworodki jako ilustrację do komentarza Watykanu o „kulturze śmierci”. I nikt publicznie już nie stwierdza, że takich określeń Kościół katolicki nie stosował nawet w odniesieniu

do

faszystów.

Ustawa antyaborcyjna wyrządziła co najmniej jeszcze jedną szkodę w świadomości społecznej: pozwoliła na dyskryminujące podejście do kobiet w ciąży. Nie odmawia się przecież ludziom moralnego prawa do leczenia i zabiegania o najlepszy stan własnego zdrowia. Kobietom również — do momentu, gdy zajdą w ciążę. Potem, zgodnie z funkcjonującą jeszcze ustawą, ich wola nie ma już szczególnego znaczenia. O tym, czy stan zdrowia kobiety jest na tyle poważny, by można było przeprowadzić zabieg, decyduje lekarz, nie ona. Taka sytuacja sprawia, że społeczeństwo czuje się uprawnione do decydowania o tym, do jakiego stopnia kobieta powinna poświęcać swoje zdrowie lub życie dla dobra płodu. Dla mnie oczywiste, że jest to wyłącznie jej prywatna sprawa. Tak jak prywatną sprawą każdego z nas jest to, czy zdecyduje się oddać krew dla potrzebujących. I nie można uznać za argument tego, że bez jej poświęcenia płód nie przeżyje. Takie myślenie dawałoby społeczeństwu prawo do decydowania za każdego z nas o tym, czy wolno nam zachować własną nerkę, jeśli może ona uratować życie

choremu

człowiekowi.

Odnoszę wrażenie, że mówienie o pozytywnym wpływie ustawy antyaborcyjnej na świadomość społeczną jest niepotrzebną grzecznością wobec jej zwolenników, grzecznością, której i tak nikt nie doceni.

Aleksandra Solik

*

Oto fragmenty listu skierowanego w tym roku do marszałka Sejmu RP przez

kilkanaście organizacji katolickich z różnych krajów świata. List powstał z inicjatywy France Kissling, przewodniczącej amerykańskiej organizacji „Katolicy na rzecz Wolnego Wyboru”.

Piszemy jako katolicy, aby wyrazić nasze poparcie dla podjętej obecnie w Polsce inicjatywy zmierzającej do liberalizowania ustawy antyaborcyjnej. Wierzymy, że wprowadzenie bardziej liberalnego prawa przyczyni się znacząco do poprawy zdrowia i dobrostanu polskich kobiet oraz ich rodzin.

Uważamy aborcję za poważny problem moralny i wolelibyśmy żyć w świecie, w którym można by się obejść bez aborcji. Ale w istniejącym stanie rzeczy aborcja bywa, niestety, koniecznym, choć często dramatycznym wyborem. Uważamy, że można mieć zaufanie do kobiet, jeśli chodzi o ich zdolność do podejmowania odpowiedzialnych decyzji w tej sprawie. Nasze poparcie dla proponowanej zmiany prawa oparte jest na kilku podstawowych zasadach katolickiej teologii, do których należy przyznawanie kobietom i mężczyznom zdolności do podejmowania moralnych decyzji w sprawie reprodukcji, przekonanie, że nie można ludzi powstrzymywać od postępowania zgodnego z własnym sumieniem, a także katolickie rozumienie różnicy między moralnością a prawem stanowionym. Jednym z najbardziej szkodliwych nieporozumień jest przekonanie, że w sprawie legalności aborcji na gruncie katolicyzmu możliwe jest tylko jedno stanowisko. Doceniając wkład Watykanu i biskupów w publiczną dyskusję na temat licznych problemów społecznych, musimy jednak stwierdzić dającą się zauważyć niechęć ze strony wielu hierarchów do podejmowania dyskusji na temat tych aspektów teologii katolickiej, które mogą być uzasadnieniem dla poglądu, że decyzje na temat aborcji powinny być pozostawione kobietom i ich rodzinom, których to bezpośrednio dotyczy.

(...)

Rzymskokatolicka doktryna prawna uznaje indywidualną odpowiedzialność moralną katolika i związane z tym prawo do tego, by w sprawach moralnych kierował się on własnym sumieniem, nawet jeżeli popada przez to w sprzeczność z nauką Kościoła. Zasada prymatu indywidualnego sumienia uzasadnia prawo kobiet do podejmowania w odniesieniu do niepożądanych ciąży samodzielnych decyzji moralnych, uwzględniających zarówno ich własną sytuację osobistą, jak dobro dzieci, rodziny oraz społeczeństwa

Jako katolicy podkreślamy, że Kościół nigdy nie ogłosił nieomylną swojej nauki na temat spraw wchodzących w zakres decyzji moralnych, w tym także aborcji. Wbrew wypowiedziom przywódców Kościoła, w których aborcja przyrównywana jest do morderstwa, nie ma teologicznej zgody co do tego, kiedy płód staje się człowiekiem. W swojej „Deklaracji na temat dopuszczalności aborcji”, wydanej przez Kongregację do Spraw Doktryny Wiary w 1974 roku, Watykan przyznaje, że nie wie kiedy płód staje się człowiekiem. (...)

Ponadto katolicka teologia uznaje, że osoba, która uważa, iż aborcja jest niemoralna, może jednak mimo wszystko popierać jej legalność. W tradycji katolickiej występuje bowiem rozróżnienie prawa moralnego i prawa stanowionego oraz wymóg, by prawo było możliwe do wprowadzenia w życie, a zatem by było oparte na zgodzie większości społeczeństwa. Bez tego, jak zauważają teologowie katoliccy, nawet prawo, którego cel jest „dobry”, przyniesie złe rezultaty. Katolicka tradycja uznaje, że żadna grupa nie ma prawa do narzucania swoich poglądów innej grupie.

Z wyżej wymienionych powodów, występując jako katolicy, zdecydowanie popieramy obecne wysiłki mające na celu zmianę obecnych regulacji prawnych dotyczących aborcji i apelujemy o wprowadzenie w Polsce liberalnego prawa aborcyjnego, które respektowałoby indywidualne sumienie, uznawałoby zdolność kobiet do podejmowania odpowiedzialnych decyzji moralnych w dziedzinie rozrodczości oraz chroniłoby zdrowie kobiet.

*

TELEWIZYJNE OBYCZAJE

Pod koniec marca br. w programie telewizyjnym poświęconym adopcji (!) pokazano kontrowersyjny film *Niemy krzyk*, przedstawiający zabieg przerywania ciąży w sposób sugerujący, że kilkutygodniowy płód w czasie zabiegu boi się, ucieka przed narzędziem lekarskim, cierpi. Cały komentarz filmowy jest szokujący i nieprawdziwy, gdyż ze względu na brak rozwiniętego systemu nerwowego podobne odczucia u płodu w tej fazie życia są niemożliwe. Poważne środowiska lekarskie zarzuciły zresztą autorowi filmu manipulację i fałszerstwo, a jego przegrana w procesie o zniesławienie potwierdziła prawdziwość tych

zarzutów. O tym o oczywiście w programie TV nie wspomniano ani słowem; film przedstawiono jako obiektywny dokument. Ten szokujący obraz pokazano w programie I o godzinie 21, w porze dobrej oglądalności, kiedy telewizję wspólnie z rodzicami oglądają także dzieci. Cały program był oczywiście zrealizowany z punktu widzenia przeciwników dopuszczalności aborcji. Po emisji kilkanaście organizacji pozarządowych, wśród nich „Neutrum”, zwróciło się z inicjatywy Federacji na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny do dyrektora Programu 1 TVP o pokazanie w podobnym wieczorze publicystycznym, ale poświęconym społecznym skutkom aborcji, amerykańskiego filmu dokumentalnego Dorothy Fadiman *Kiedy aborcja była nielegalna*. Postulat motywowaliśmy tym, że telewizja pokazuje tylko jedną stronę sporu o dopuszczalności aborcji, choć jej ustawowym obowiązkiem jest emitowanie programów rzetelnie ukazujących całą różnorodność zjawisk i postaw, sprzyjających swobodnemu kształtowaniu się opinii publicznej. Należy podkreślić, że projekcja filmu lub jego fragmentów nie naraziłaby telewizji na żadne koszty, gdyż Federacja była gotowa nieodpłatnie udostępnić kopię, zgodnie z upoważnieniem udzielonym jej przez autorkę. W związku z brakiem odpowiedzi na ten list „Neutrum” zwróciło się także z protestem do Rady Programowej TV. Interweniujący w tej sprawie członek Rady otrzymał od dyrekcji TV pismo informujące, że na 8 sierpnia został przewidziany w tym samym cyklu publicystycznym program dotyczący społecznych skutków aborcji, że będą tam fragmenty filmu Dorothy Fadiman, na które przewidziano tyle samo czasu, ile zajęła emisja *Niemego krzyku*, i że przedstawicielka „Neutrum” zostanie zaproszona do wzięcia udziału w dyskusji. Jednak ani „Neutrum”, ani Federacja żadnego pisma w tej sprawie nie otrzymały. W pierwszej połowie lipca Monika Petri z działu programów publicystycznych zwróciła się telefonicznie do nas o dostarczenie kopii filmu Dorothy Fadiman na kasecie specjalnego typu, przystosowanej do emisji telewizyjnej. Ponieważ nasza przedstawicielka miała być uczestniczką programu, próbowaliśmy uzyskać na ten temat jakieś podstawowe informacje. Odpowiedzią było zdziwienie, że nas to interesuje, i pouczenie, że na takie informacje jest jeszcze zbyt wcześnie. Tak więc czekając cierpliwie na odpowiednią porę postaraliśmy się o kopię filmu, lecz z chwilą, gdy ją otrzymaliśmy i poinformowaliśmy o tym dział publicystyki (25 lipca), jego zainteresowanie sprawą nagle znikło. Pani nie potrafiła kompetentnie odpowiedzieć, komu i w jakim trybie można przekazać kasetę. Ponadto w dalszym ciągu nie chciała udzielić informacji dotyczących programu, w którym przecież mieliśmy brać udział. Trudno było oprzeć się wrażeniu, że realizatorzy mieli nadzieję, iż nie uda się nam zdobyć odpowiednio przygotowanej kopii filmu i to nas będzie można obciążyć winą za nie wyemitowanie programu. Ostatecznie program nie został zrealizowany z nieznanych nam dotąd przyczyn, choć był już zapowiedziany w tygodniowym programie telewizyjnym. Tak więc, po pierwsze, wprowadzono w błąd członka Rady Programowej, który po zapoznaniu się ze skierowanym do niego pismem miał prawo sądzić, że dyrekcja Programu 1 TVP rzeczywiście dokłada wysiłków, by sprostać wymaganiom stawianym telewizji publicznej i stworzyć jednakowe warunki do wypowiedzi przedstawicielom różnych opcji światopoglądowych. Po drugie, zadziwiający jest sposób, w jaki TVP traktuje potencjalnych uczestników programów publicystycznych, a pośrednio również i widzów. Dlaczego uczestnicy dyskusji mają być zapraszani w ostatniej chwili, nawet jeśli program jest od dawna zaplanowany? Realizatorom powinno przecież zależeć na tym, żeby to były osoby nieprzypadkowe, kompetentne i przygotowane do dyskusji. Widz ma prawo oczekiwać, że telewizji, za której oglądanie płaci, będzie mu przedstawiać programy na możliwie najwyższym poziomie. Po trzecie, uderza niekompetencja pracowników telewizji i lekceważący sposób, w jaki traktuje się osoby z zewnątrz. Do tej pory żadna z naszych organizacji nie otrzymała odpowiedzi na swoje pisma. Pani z działu publicystyki odpowiedzialna za pozyskanie kasety z filmem nie tylko nie potrafiła udzielić informacji, w jaki sposób należy ją przekazać, ale sprawiała wrażenie zmęczonej naszymi próbami załatwienia tej sprawy. Zabawne, ale to my musieliśmy ją w końcu poinformować, co powinna zrobić, by formalnościom stało się zadość. Na szczęście stronnictwo telewizji nie miało wpływu na wynik głosowania w sprawie ustawy antyaborcyjnej. I właściwie trzeba by się poważnie zastanowić, czy warto nadal domagać się od telewizji publicznej obiektywizmu i pluralizmu, czy też raczej liczyć na to, że jej nierzetelność i niefachowość będą rodziły skutki odwrotne od zamierzonych — z korzyścią dla poglądów reprezentowanych przez „Neutrum”.

A.S., A.W.

PS. Tuż przed zamknięciem tego numeru do „Neutrum” przyszła odpowiedź od przewodniczącego KRRiTV Bolesława Sulika w sprawie filmu Dorothy Fadiman — że został odrzucony jako skrajnie proaborcyjny i nieadekwatny do dzisiejszej sytuacji. Wyświetlenie *Niemego krzyku* wzbudziło emocje i nie należy powtarzać tego błędu budząc znowu emocje, tym razem strony przeciwnej. A w ogóle to jeden pan z Izby Lekarskiej uważa, że *Niemym krzykiem* jest w porządku. Ani słowa o całej reszcie planowanej audycji — bo film miał być przecież tylko wstępem do dyskusji. Do sprawy TV wrócimy w najbliższym czasie.

*

JAK TO JEST Z KATECHEZĄ

Nadesłano nam niedawno jako ciekawostkę kilkanaście sprawdzianów z religii napisanych przez uczniów I klasy zasadniczej szkoły zawodowej w jednym z miast wojewódzkich. Na sprawdzianach widniały oceny wystawione przez księdza katechetę, lecz nie było tam ani jednej poprawki, nie bardzo więc wiadomo, czy „Hrystus” i „Stwożyciel” to właściwa pisownia, czy największe zagrożenia dla wiary to rzeczywiście muzyka rockowa i telewizja oraz czy istnienie całunu jest faktycznie dowodem na zmartwychwstanie — jak można by sądzić po przeczytaniu tych tekstów. W tym samym czasie wpadł nam w ręce numer „Olsztyńskich impulsów” z opinią wystawioną pewnemu uczniowi przez księdza katechetę. Ponieważ ta dość krótka opinia zawierała błędy ortograficzne, zaczęliśmy się zastanawiać, czy błędy w tamtym sprawdzianie szkolnym (z zupełnie innego miasta) pozostawiono nietknięte z pośpiechu lub dla jakiejś zasady, czy też i tamtejszy ksiądz katecheta sam miał kłopoty z pisownią. I oczywiście zaraz nasunęły się pytania, jak właściwie przebiega kwalifikacja katechetów. Jaka jest kontrola pracy i umiejętności ludzi opłacanych przez państwo (lub którzy będą niebawem opłacani)? Katechetka ucząca w jednym z warszawskich techników zgodziła się udzielić nam anonimowo wywiadu, który między innymi odpowiada częściowo na te pytania.

- *Jakich kwalifikacji wymaga się od katechetów?*
- Wymagane są wyższe studia. Kiedy poszłam uczyć do szkoły, to chociaż jestem po teologii, zażądano dodatkowo, żebym ukończyła dwuletni kurs dla katechetów. Zdarza się jednak, również, że ktoś uczy będąc w trakcie studiów, otrzymał formację duchową w zakonie lub ukończył trzyletnie kolegium katechetyczne — po dodatkowych dwóch latach można otrzymać magisterium.
- *Czy każdy ksiądz ma wyższe wykształcenie?*
- Ksiądz, który ukończył seminarium, nie ma tytułu magistra.
- *Kto konkretnie kwalifikuje katechetów?*
- W tej chwili decyduje o tym kuria. Żeby ktoś mógł pracować, musi mieć wydaną z kurii tzw. misję katechetyczną. Czasami kandydaci zgłaszają się od razu do kurii, a czasami do proboszcza parafii, w której jest szkoła, i wtedy proboszcz praktycznie decyduje o przyjęciu, ale musi wystąpić do kurii o misję katechetyczną dla tej osoby. Więc zawsze jest to pod kontrolą kurii.
- *A co ma do powiedzenia szkoła?*
- Niewiele.
- *Czyli osoba skierowania z misją z kurii jest automatycznie przyjmowana?*
- Właściwie tak.
- *Czy jest jakaś kontrola pracy katechety?*
- W czasie mojej poprzedniej pracy raz przyszedł niespodziewanie proboszcz, żeby zobaczyć, jak wygląda lekcja. W obecnej szkole jeszcze nie byłam kontrolowana, choć pracuję już cztery lata.
- *A czy są jakieś wizytacje dykcji szkoły, czy z kuratorium?*
- Ja się z tym jeszcze nie spotkałam. Ale teoretycznie jest to możliwe. Katecheta może się na przykład starać o mianowanie po pięciu latach pracy. I wtedy powinna być jakaś kontrola ze strony szkoły, ocena lekcji.
- *W ciągu kilku lat tylko jedna wizyta proboszcza, więc można przypuszczać, że w terenie bywa tak samo lub jeszcze gorzej?*
- Tak. Ponieważ szkoła nie decyduje, uznaje, że jest to sprawa parafii: niech się parafia martwi, a nas to niewiele obchodzi.

- Czy są jakieś kursy doskonalenia zawodowego dla katechetów?
- Są spotkania dla katechetów i różnego rodzaju kursy. Tu w Warszawie były na bardzo dobrym poziomie, dotyczące dydaktyki, psychologii, tylko że niewiele osób z tego skorzystało.
- Czy mówiono coś o chodzących na katechezę dzieciach z rodzin niewierzących i o sposobach podchodzenia do nich?
- Ja się z tym nie spotkałam.
- Czy stopień z religii wpływa w pani szkole na ogólną ocenę?
- Nie, do średniej się nie liczy.
- A na stopień z zachowania?
- Zachowanie na lekcjach religii może mieć na to wpływ, bo jest zachowaniem na terenie szkoły.
- Czy nieobecność na lekcjach religii ma wpływ na ocenę ze sprawowania?
- Nie, u nas nieobecności na religii nie wpisuje się w ogóle do dziennika, żeby się nie myliło przy liczeniu frekwencji. Zaleciła to dyrekcja szkoły.
- Czy w wypadku konfliktu dyrekcja ma jakiś realny wpływ na katechetów?
- Tak. Katecheci mają trudną sytuację, bo dosyć łatwo jest tę pracę stracić. Wystarczy, że dyrekcja, młodzież, rodzice zgłoszą jakieś wątpliwości czy protesty do parafii, która katechetę wysłała. To może także być ksiądz czy siostra zakonna, nie tylko świeccy. Parafia dla świętego spokoju tę osobę zwalnia.
- Czy ma pani jakieś ogólne uwagi co do pracy katechetów?
- Osoby, z którymi się spotykam, są na ogół dobrze przygotowane, ale miewają jednostronne, ograniczone myślenie. Na przykład, tak jak ktoś pisał w sprawdzianie, że sama muzyka może być szkodliwa. Albo złe nastawienie do innych religii — że wszystko to są sekty, choć II Sobór Watykański uznał, że na przykład buddyzm jest zbawczy. Mówi się rzeczy, które nastawiają przeciwko innym filozofiom, innym sposobom życia. Stąd może następować pewnego rodzaju indoktrynacja młodzieży. Uczniowie, którzy się buntują przeciwko pewnym rzeczom wypowiedzanym w sposób bardzo dogmatyczny, bez szacunku dla ludzi mających inne zdanie, mogą być źle traktowani przez katechetów. Często brakuje elastyczności, próby zrozumienia punktu widzenia innej osoby, szacunku dla innych poglądów. Czasem młodzież mówi rzeczy skierowane przeciwko Kościołowi, lubią tak mówić nieraz na religii, ale wyczuwa się, że oczekują, iż katecheta powie coś, co obroni jego pogląd. Nie po to, żeby się kłócić, tylko po to, żeby wysłuchać tej drugiej strony. Oni chcą wypróbować w tej dyskusji, i trzeba się z nimi jakoś zmierzyć, ale trzeba to zrobić z szacunkiem, zamiast za „niewłaściwe” pytanie stawiać złą ocenę, wyrzucać z klasy, czy mówić komuś, że ma grzech.
- Czy coś budzi pani szczególny niepokój?
- W zaufaniu powiedział mi ksiądz, z którym jestem zaprzyjaźniona, że kiedy od przyszłego roku księża będą dostawali pieniądze, zapewne więcej spośród nich będzie chciało uczyć, i wtedy katecheci świeccy będą zwalniani. Bo za pieniądze to księża chcą pracować. I żeby im uważała, żeby się starała, bo od pracy w tym roku może zależeć, kto będzie zwolniony. Większość katechetów ma misję kanoniczną tylko na rok, a umowa ze szkołą jest taka, że podpisuje umowę na tyle, na ile jest misja kanoniczna. Tymczasem normalny nauczyciel po roku pracy podpisuje już umowę na czas nieokreślony. A przecież to jest ważne ze względu na różne uprawnienia, na przykład do trzynastki, bardzo znaczącej przy tych zarobkach. Jeśli teraz księża będą chcieli pracować, z katechetami zatrudnionymi na rok po prostu się nie przedłuży umowy.
- Czy jeśli kuria cofnie katechecie misję, będzie mógł być zwolniony nawet wówczas, gdy formalnie będzie go chroniła Karta Nauczyciela?
- Tak, bo umowa jest taka, że pracujemy tylko na podstawie misji.
- Poznałam kiedyś Hiszpankę, ateistkę, która uczyła religii w szkole. Czy pani zdaniem w Polsce byłoby to możliwe?
- To raczej mało prawdopodobne. Te osoby są dość dokładnie sprawdzane. Nawet gdy ktoś idzie na studia teologiczne, musi mieć kartkę od proboszcza, że jest w parafii znany, wierzący i figuruje we wszystkich dokumentach parafialnych.
- Czy pani uważa, że dowodem na zmartwychwstanie jest całun turyński?
- Nie!
- Czy pani zdaniem największe zagrożenia dla religii to muzyka i telewizja?
- Nie, najgorszym zagrożeniem dla religii może być źle prowadzona katecheza.
- Gdyby religii nauczano przy kościele, jej poziom byłby sprawą parafian, ale skoro płaci państwo, powinni się tym interesować wszyscy. Co pani zdaniem można by zrobić w sprawie

lekcji

religii?

- Nieoficjalnie wielu księży też jest przeciwnych lekcjom religii w szkole. Mówią, że lepiej było przy parafii, że wprowadzenie religii do szkoły było po prostu manipulacją polityczną, że tu chodziło o inne sprawy, a nie o dobro uczniów. W parafii można było stworzyć lepszą atmosferę. Uczniowie nie uciekali z lekcji, tylko przychodzili z przyjemnością, po obiedzie, wypoczęci. Poza tym młodzież, zwłaszcza szkół średnich, jest teraz daleko od parafii, bo przyjeżdża nawet spoza Warszawy; ma mniejszą motywację chodzenia do kościoła, bo przedtem widział ich tam znajomy ksiądz, który uczył religii.

- *Ale skoro wyprowadzenie religii ze szkoły jest na razie nierealne, co by można było zrobić innego?*

- Prawdę powiedziawszy, czarno to widzę. Może przydałoby się więcej szkoleń dla katechetów, prowadzonych przez ludzi z zewnątrz, z bardziej obiektywnym punktem widzenia. Ale kto by takie szkolenie organizował i finansował? Bo nie wiem, czy sam Kościół mógłby coś zrobić, żeby poszerzać horyzonty katechetom.

- *A czy Kościół by się w ogóle zgodził, żeby ktoś z zewnątrz mącił katechetom w głowach?*

- Raczej nie, tak jak i uczniom. A wszyscy raczej boją się Kościoła. U nas w szkole kiedyś chciano zaprosić osobę, która miała wyklądać młodzieży o życiu seksualnym. Przecież szkoła ma prawo zaprosić każdego. Ksiądz, który też uczy w tej szkole, spytał mnie o zdanie, co powinniśmy zrobić. Odpowiedziałam: powinniśmy przysłać także kogoś naszego, żeby młodzież wysłuchała obu stron i wyrobiła sobie własne zdanie. A ksiądz na to: ja tak nie uważam. Musimy zrobić wszystko, żeby ta osoba nie przyszła. Skończyło się tak, że tamta osoba nie przyszła i od nas też nikt nie przyszedł. Sama trochę mówiłam o tych sprawach, ale nie jestem przecież specjalistą od medycyny.

- *Jakie widzi pani szanse swojej dalszej pracy w szkole?*

- Nie wiem, czy przy niej pozostanę. Nie wiążą się z nią żadne perspektywy, nie daje autorytetu.

- *Gdyby pani jednak miała być nadal katechetką, wolałaby pani prowadzić religię przy kościele czy w szkole?*

- W szkole!!! Tu jestem o wiele bardziej niezależna od Kościoła!

Rozmawiała **Anna Wolicka**

*

MEN odpowiada

Poniżej przytaczamy krótko wyjątki z pisma przesłanego nam przez MEN w odpowiedzi na wnioski, które sformułowaliśmy po zapoznaniu się z wynikami raportu „Respektowanie wolności sumienia i wyznania w szkole publicznej”. Wybrane fragmenty dobrze ilustrują stosunek władz oświatowych do poruszanych przez nas problemów.

W sprawie podręczników zakwestionowanych przez nas ze względu na ich indoktrynacyjny charakter:
(...) *Wszystkie kwestionowane przez Państwa tytuły mają status książek pomocniczych i stanowią propozycje do wyboru przez nauczycieli. (...)*

W sprawie kreski na świadectwie szkolnym:
(...) *„Kreska” w miejscu oceny z religii/etyki pojawia się zatem wówczas, gdy kościół lub związek wyznaniowy stanowczo odrzuca możliwość nauczania religii w ramach systemu oświaty, gdy szkoła (z przyczyn obiektywnych lub z powodu nieudolności organizacyjnej) nie zapewniła uczniom zajęć z etyki lub gdy uczeń świadomie wybrał nieuczestniczenie w szkolnych zajęciach z religii lub etyki. Sama ocena z religii/etyki (w formie, która nie wskazuje ani wyznania, ani światopoglądu ucznia) jest konsekwencją zapisu ustawowego, który uczyni szkołę odpowiedzialną za organizowanie lekcji religii i etyki, a więc również za dokumentowanie procesu dydaktycznego w ramach systemu oświaty publicznej. Pragnę na zakończenie tej kwestii zwrócić uwagę, że każda ewentualna zmiana przepisów cytowanego rozporządzenia wymaga uruchomienia trybu porozumienia z władzami kościołów i związków wyznaniowych prowadzących nauczanie religii w systemie oświaty. (...)*

W sprawie odpowiedzialności dyrekcji szkoły za zatrudnionych w szkole nauczycieli religii: *Do katechetów odnoszą się wszystkie przepisy Karty Nauczyciela, uzupełnione przez przepisy MEN z dnia 14 kwietnia 1992 r., wprowadzające m.in. dodatkowe regulacje prawne odnośnie*

zatrudnienia i rozwiązywania umowy o pracę na podstawie skierowania właściwej władzy kościoła lub związku wyznaniowego. Zatem wszelkie sprawy dotyczące pracy i innej działalności katechety, które budzą zastrzeżenia z punktu widzenia nadzoru pedagogicznego, powinny być rozstrzygane przez uprawnionych do tego pracowników oświaty, w porozumieniu z diecezjalnymi wydziałami katechetycznymi lub władzami zwierzchnimi właściwego kościoła lub związku wyznaniowego. (...)

W sprawie wprowadzenia do szkół przedmiotu „religioznawstwo”:
Postulat wprowadzenia do systemu oświaty kolejnego nowego przedmiotu — religioznawstwa — należy rozpatrzyć w kilku aspektach. Pierwszy to aspekt finansowy: koszty wprowadzenia w skali kraju na wszystkich poziomach nauczania jakiegokolwiek przedmiotu są obciążeniem, którego budżet oświaty nie jest w stanie udźwignąć. (...) Drugi aspekt to oczekiwania społeczne; z treści przesłanego przez Stowarzyszenie „Raportu z realizacji projektu...” w jego części prezentującej badania sondażowe wynika, że większość młodzieży (53%) motywuje uczęszczanie na religię swoją wiarą i chęcią jej pogłębienia, 30,5% — ciekawością i potrzebą poszerzenia swojej wiedzy religijnej, 47% — uważa uczęszczanie na zajęcia z religii za swój obowiązek. Przedmiot religioznawstwa tych oczekiwań nie zapewniłby — tym bardziej, że elementy religioznawstwa znajdują się w programach zarówno religii jak i etyki. Wreszcie aspekt trzeci: wprowadzenie religii do szkół publicznych jest realizacją zobowiązań Rzeczypospolitej Polskiej, wynikających z ratyfikacji dokumentów międzynarodowych, na które powołuje się preambuła ustawy z dnia 7 września 1991 r. o systemie oświaty. Wynika z nich obowiązek zapewnienia przez Państwo wychowania i nauczania dzieci zgodnego z przekonaniami religijnymi i światopoglądowymi ich rodziców. Wydaje się, że dotychczasowe rozwiązanie — wprowadzenie możliwości nauczania religii (zgodnie z wyznaniem rodziców) i etyki — jest właściwą i wystarczającą formą realizacji przez resort oświaty obowiązku przyjętego przez Państwo.

Warszawa, 11.06.1996 r.

List podpisał prof. dr hab. Stefan Pastuszko

*

Komentarz „Neutrum”

Otrzymane przez nas pismo jest kolejnym dowodem na to, że osoby odpowiedzialne za oświatę w Polsce nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, na czym polega pluralistyczny charakter nauczania, który powinien obowiązywać w szkołach publicznych demokratycznego państwa. Zgodnie z tym charakterem wszystkie programy i podręczniki dopuszczone do użytku szkolnego powinny przekazywać wiedzę w sposób wolny od jakiegokolwiek indoktrynacji. Chodzi o to, by żadne dziecko nie czuło się w szkole obco z powodu wyznawanej religii bądź bezwyznaniowości. Szkoły publiczne mają obowiązek jednakowo traktować wszystkie dzieci. Z tego właśnie względu nauczyciele w szkołach publicznych nie mogą przyjmować za podstawę nauczania podręczników i programów o charakterze indoktrynacyjnym. Byłoby to przecież sprzeczne z cytowanymi przez prof. Pastuszkę dokumentami międzynarodowymi. Świadczy o tym wykładnia art. 2 protokołu dodatkowego nr 1 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, której dokonał Europejski Trybunał w Strasburgu w uzasadnieniu do wyroku ws. Kjeldsen i inni przeciwko Danii (1976). Zgodnie z nią, zdanie 4 drugie art. 2 wymaga przede wszystkim od państwa, by dbało o to, aby informacje i wiedza zawarta w programach szkolnych były podawane obiektywnie, krytycznie i w ujęciu pluralistycznym. Państwo nie może uprawiać indoktrynacji i ona właśnie stanowi granicę, której państwo nie może przekroczyć (Marek A. Nowicki, *Wokół Konwencji Europejskiej*, Warszawa 1992, s. 124). Nieprawdą jest również, jakoby ratyfikowane przez Polskę dokumenty międzynarodowe zobowiązywały jakikolwiek kraj do organizowania w szkołach publicznych lekcji religii. Nakładają one za to na Państwa-Strony obowiązek zagwarantowania wszystkim dzieciom na równi prawa do wolności myśli, sumienia i wyznania, w tym prawa do wyznawania i praktykowania swojej religii. Przemawia to raczej na korzyść organizowania lekcji religii poza szkołami publicznymi.

W świetle przytoczonych wyżej informacji argument odnoszący się do motywów, jakimi kieruje się młodzież uczęszczająca na lekcje religii, brzmi dziwnie w piśmie wystosowanym przez władze oświatowe i odnoszącym się do szkół publicznych. Obowiązkiem władz jest przecież dbałość o pluralistyczny charakter nauczania — natomiast nauczanie i wychowanie religijne

stanowi część misji kościołów i związków wyznaniowych. Wyjaśnienie MEN dotyczące „kreski” na świadectwie jest interesujące z dwóch powodów. Po pierwsze z tekstu wynika, że sytuacja ucznia „obdarzonego kreską” w ogóle władz oświatowych nie interesuje. Winę ponoszą przecież czynniki niezależne od MEN: przyczyny obiektywne, postawa kościołów i związków wyznaniowych, indywidualna decyzja ucznia. Nawet „nieudolności organizacyjnej szkół” MEN nie traktuje jako argumentu przeciwko „kresce”. Można przypuszczać, że nie czuje się za nią odpowiedzialny. Drugi ciekawy aspekt wiąże się z perspektywą ratyfikacji konkordatu. Jeśli już teraz władze państwowe nie mogą podjąć samodzielnie decyzji w takiej sprawie, jak umieszczanie stopnia z nieobowiązkowego przedmiotu na świadectwie szkolnym, czego można się będzie spodziewać po wejściu w życie konkordatu?

Na koniec refleksja natury ogólnej. Jest sprawą charakterystyczną, że aspekt finansowy bywa przywoływany przez władze w sposób dość wybiórczy. Nie narzeka się na koszty finansowe, gdy wiążą się one z organizowaniem lekcji religii w szkołach, pamięta się jednak o nich, gdy mowa o płacach nauczycieli. Nie bierze się pod uwagę kosztów organizowania przymusowych konsultacji dla tych kobiet, które zechcą poddać się aborcji ze względów społecznych — nikt podczas obrad komisji sejmowych nie poruszył tego tematu. Szeroko dyskutowany ze względu na koszty był jednak projekt umieszczenia wybranych środków antykoncepcyjnych na liście leków podstawowych. Im więcej takich przypadków, tym łatwiej o wrażenie, że nie zawsze argumenty finansowe rządu lub parlamentu należy traktować poważnie.

A.S.

*

DROBIAZGI

W rocznicę Rewolucji Francuskiej, 14 lipca, dwóch młodych ludzi przykuło się w Krakowie do masztu, aby nie dopuścić do wciągnięcia nań francuskiej flagi. Jeden z nich, członek Ligi Republikańskiej, oznajmił reporterom Dziennika TV, że jego ideałem jest Francja Świętego Ludwika i Joanny D'Arc. Czyżby Liga Monarchistyczna działała pod pseudonimem konspiracyjnym?

* * *

Ciekawą strategię spowolnienia prac nad projektem złagodzenia ustawy antyaborcyjnej przyjął prezes Krajowej Rady Sądownictwa prof. Adam Strzembosz. Podczas ostatniego już posiedzenia połączonych komisji sejmowych prof. Strzembosz stanowczo zaprotestował przeciwko trybowi prac i zażądał przerwania obrad. Twierdził, że proces legislacyjny wymaga, by projekty ustaw były przedstawiane do zaopiniowania Krajowej Radzie Sądownictwa. Pierwszy argument, że projekt nie jest jeszcze gotowy, czego dowodem trwające posiedzenie, nie przekonał profesora. Niestety, nie było go już na Sali, gdy odszukano i odczytano zapis, na który się powoływał. Zgodnie z nim obowiązek opiniowania przez KRS odnosi się tylko do aktów prawnych dotyczących sądownictwa.

* * *

Dzięki "Programowi wychowania zdrowotnego"* zalecanemu przez Wydział Promocji Zdrowia Urzędu Miejskiego uczniowie szkół wrocławskich dowiadują się, że:

- stosunek przerywany jest to нефизjologiczny stosunek płciowy,
- zaletą antykoncepcyjnych środków barierowych jest wątpliwe zabezpieczenie przed chorobami wenerycznymi i AIDS,
- zalety wkładki domacicznej [spirali] — brak; działania uboczne - uszkodzenia narządu rodnego przy zakładaniu lub noszeniu, bolesne długie miesiączki, plamienia, stany zapalne narządu rodnego, niepłodność, zatrucie miedzią,
- sterylizacja to ubezładniający zabieg chirurgiczny, działania ujemne: poważne problemy psychiczne, oziębłość płciowa; w przypadku kobiet: ciąża pozamaciczna [!!!].

* *Program wychowania zdrowotnego. Scenariusze zajęć klasy IV — VIII*, red. Marianna Charzyńska-Guła, EMBE-PRESS, Lublin 1994.

* * *

Na promocji książki Jarosława Gowina *Kościół po komunizmie*, w styczniu tego roku, bp Tadeusz Pirożek tak tłumaczył uszczywnienie przez Kościół stanowiska w sprawie konstytucyjnego zapisu o stosunkach państwo-Kościół: *Jeśli chodzi o brak gotowości do kompromisu, nie było oferty poważniejszych rozmów w sprawie konstytucji. Ci, którym na tym* Racjonalista.pl

zależy, powinni byli podjąć poważny dialog, choć rozumiem, że Kościół nie ma tytułu prawnego do dyskusowania o konstytucji. Jeśli się mówi o nas bez nas, to jest tu coś nie w porządku [przez cały czas w Komisji Konstytucyjnej zasiadał przedstawiciel Episkopatu! - przyp. Red.]. Jeśli się będzie rozmawiać z Kościołem jako autorytetem, to ten autorytet będzie można jakoś opuścić. Od liczenia się z autorytetem Episkopatu, jak wynika z informacji prasowych, zwolniona jest pewna liczba duchownych. Najbardziej znani spośród nich to o. Tadeusz Rzyk z Radia „Maryja” i ks. Henryk Jankowski, proboszcz z parafii św. Brygidy w Gdańsku.

* * *

Po ukazaniu się w prasie informacji, że prezydenckie Biuro Bezpieczeństwa Narodowego sfinansowało ocenę wartości moralnych szkolnego podręcznika wychowania seksualnego Zbigniewa Lwa-Starowicza, nabraliśmy podejrzeń, że kalendarzyk, który w niejasnych okolicznościach zaginął komuś z zarządu „Neutrum”, został po prostu przechwycony w ramach działań operacyjnych Urzędu Ochrony Państwa.

Przypisy:

[1] *Sprawozdanie z realizacji ustawy o planowaniu rodziny...*, druk rządowy, Ministerstwo Zdrowia 1993.

[2] *Program wychowania zdrowotnego*. Red. Marianna Charzyńska-Gula, EMBE-PRESS, Lublin 1994.

(Publikacja: 05-02-2004)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3247>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna**

lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl